

Pies między skrajnościami

Zauważyłam ostatnio skrajności w przedstawianiu psów: z jednej strony pokazują się uratowanego przez statek „Baltica” pieska, który dryfował na morskiej krze. Taki szlachetny wyczyn oznacza, że mamy dobre i czule serca, potrafimy spieszyć z pomocą w sytuacjach ekstremalnych. Uratowany piesek żyje i zapewne ten dobry uczynek zapewni szczęśliwą żeglugę marynarzom tego statku; często tak jest: ile dobrego od siebie mamy, tyle, a może jeszcze więcej, nam się zwróci. To taka koncepcja „powracającej fali” (z dobrymi lub złymi uczynkami), opisana w opowiadaniu Prusa, którą powiem szczerze wolę, niż miłosierdzie wynikające z naszego katolicyzmu, miłosierdzie, którego by dzisiaj ze święcą szukać. Im bardziej jesteśmy „katolicy”, przepiślowi w obrzędach, tym mniej w nas dobroci i współczucia na co dzień. Bo w zrywach jesteśmy dobrzy – szcycimy się Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. A ja bym osobiście wolała, żeby pieniądze na szpitale i sprzęt szły z naszych podatków, żebyśmy nie tracili milionów na wojny w Iraku czy Afganistanie, tylko żyli w zgodzie z sąsiadami i nie musieli szukać sojusznika w Stanach Zjednoczonych w obawie o nasze bezpieczeństwo w Europie. No, ale my nigdy normalni nie byliśmy, tak że pieniądze na leczenie nie ma, ale na wojny i zabijanie ludzi są. Ale wracając do psów, bo o nich chciałam przede wszystkim pisać.

Z jednej strony więc mamy pozytywne przykłady zachowań wobec zwierząt, a z drugiej przekazuje nam się informacje o zdziwiających bezdomnych psach, atakujących ludzi i zwierzęta. W tych wszystkich przekazach jedno mnie uderza, że nikt się nie zapyta, dlaczego te psy atakują i o co im właściwie chodzi? Chodzi

im o „powracającą falę”, dają to, co od ludzi otrzymali, a więc najpierw ktoś je wyrzucił na ulicę albo wywiózł do lasu, albo porzucił na łańcuchu, dając nieładnie fundować więzienie na łańcuchu, dając nieładnie szkołę agresji i głodu. I jeszcze najważniejsze, że wpoił przekonanie, że ludzie nic dobrego ofiarować psu nie mogą. Potem ten wyrzucony pies z dnia na dzień stał się samotny, chodził wśród ludzi i władz gminy, szukał pomocy, bo normalnie był głodny i spragniony. Ale nikomu jakoś nie przyszło do głowy, że pies to stworzenie boże, które ma takie potrzeby jak ludzie! Przecież o tym nie uczą ani w domu, ani w szkole na biologii czy religii: tu się trzeba uczyć anatomii zwierząt, a nie ich potrzeb fizycznych czy emocjonalnych, albo trzeba umieć wykłapać katechizm, a nie uczyć się wzorców dobrego i miłosiernego postępowania. A przecież istnieją już dzisiaj świetne czasopisma, które edukują i uczą nas rozumieć psy i można je zaprenumerować przez Internet (które dziecko dzisiaj nie korzysta z Internetu). Polecam do bibliotek gminnych i szkolnych prenumeratę czasopism „Mój Pies” albo „Pies”. Od czegoś rozumienie zwierząt trzeba zacząć i może właśnie prasa byłaby dobrą próbą zmiany naszego sposobu myślenia o potrzebach naszych „braci mniejszych”. Trzeba uwrażliwiać siebie, trzeba uwrażliwiać dzieci i młodzież na otoczenie: na samotnych ludzi i zwierzęta potrzebujące pomocy.

W reportażach słyszę często, że jako bezdomnych, zdziwiających z głodu psów nie można bezpiecznie przejść bez kija czy kółka i jedno mnie tylko zastanawia, że nikomu nie przyszło do głowy, żeby wzorem św. Franciszka karmiącego i obłaskawiającego wilka, rzucić tym psom coś do jedzenia. Taka najprostsza forma obłaskawienia nikomu nawet w głowie nie powstała. Oczywiście zanim pies zdziczał, chodził samotny i głodny i ani ludzie prywatni,

ani władze gminy (którym szkoda pieniędzy na bezdomne zwierzęta, bo, co warto może podkreślić, oddanie psa do schroniska i utrzymanie go w nim jest kosztowne; lepiej zostawić te pieniądze na inne mniej szlachetne, ale praktyczne cele i mam nadzieję, że nie są to na przykład premie wypłacane sobie na koniec roku). I znowu ta „powracająca fala”... Tym razem w refleksji, jak zachowują się ludzie głodni, spragnieni – no pomyślny: są źli, agresywni, a w sytuacjach krańcowych potrafią posunąć się nawet do kanibalizmu. To jest instynkt przetrwania. Widać niewiele jednak nas różni od zwierząt w sferze potrzeb fizycznych i popełdów, a o naszej wyższości świadczy intelekt i zdolność przewidywania. Przewidywamy więc korzystamy z naszego daru mądrości, dedukujemy, że jeśli pojawi się bezdomny pies, to trzeba szybko się nim zająć: oddać do adopcji albo mimo kosztów (!) władze gminy powinny oddać go do schroniska. Jeśli szybko tę sprawę rozwiążemy, to oszczędzimy psu niepotrzebnych cierpień i sobie (jak widać) też. I jeszcze o jednym warto pamiętać, że najeżony pies nie jest zły i że warto adoptować bezdomne zwierzęta, które się pojawiają, bo one są często dobrze ułożone, umieją chodzić na smyczy, są posłuszne, nie sprawiają kłopotu, a przede wszystkim obdarzają nowego właściciela wielkim uczuciem wdzięczności i miłości. Pamiętajmy, że ta miłość realizuje się, gdy z psem się przyjaźnimy, mieszkamy albo mamy swobodę na podwórku. Miłości i dobroci psa, jeśli wiśi na łańcuchu, nigdy nie poznamy i o tym też warto pamiętać. „Spieszmy się kochać ludzi” mówił ks. Twardowski, a ja do tego dodam: spieszmy się też kochać zwierzęta, zanim z głodu i samotności zdziczeją. A „powracająca fala” za dobry uczynek zaskoczy nas pozytywnie.

M. S.

Muzyczny balsam

W ludzkiej psychice istnieje wiele dziwnych zależności. Na przykład uczenie się nowych słów podnosi iloraz inteligencji, poczucie humoru łagodzi symptomy nerwicowe, unikanie używania słów „wszyscy”, „nic”, „zawsze”, „każdy”, łagodzi depresję. Oto, jakie zależności wykryto w związku ze słuchaniem muzyki.

Swego czasu świat psychologów zelektryzowały doniesienia o bardzo dziwnych badaniach (przeprowadził je najpierw Alfred Tomatis w latach 50. XX wieku, a potem Frances Rauscher w latach 90.): ludzie, którzy słuchali muzyki Mozarta przez ok. piętnaście minut, osiągnęli potem wyższe wyniki w testach, mierzących wrodzoną inteligencję. Podobnie dobroczynny wpływ miało rzekomo słuchanie chorągów gregoriańskich. Psycholodzy, którzy uwierzyli w istnienie tego zjawiska, nazwali je „efektem Mozarta”.

Muzyk i matematyk

Te badania natychmiast zaczęto kojarzyć z anegdotycznymi doniesieniami o tym, że wybitni matematycy mają często uzdolnienia muzyczne. Czołowym przykładem miał tu być Albert Einstein, genialny fizyk, który lubił grać na skrzypcach. Pojawiły się twierdzenia, że zdolności muzyczne i matematyczne związane są z tymi samymi obszarami mózgu. Słuchanie Mozarta uaktywnia te obszary, dlatego człowiek zaczyna sprawniej myśleć.

W takim razie jednak każda inna muzyka (np. Bacha, Pink Floyd, Milesa Davisa itp.) powinna w ten sam sposób oddziaływać na mózg, a tego nie wykazano.

Być może więc, twierdzono dalej, muzyka Mozarta wprowadza mózg w specyficzny stan (np. zmienia rytm fal mózgowych), co sprawia, że zaczyna on lepiej funkcjonować jako całość. Faktycznie, jest coś na rzeczy. Każda muzyka, której rytm odpowiada rytmowi odpoczywającego serca (60 - 70 uderzeń na minutę), może wprowadzać człowieka w stan relaksu i np. łagodzić skutki stresu. Niekoniecznie jednak pod-

nosi sprawność myślenia.

Niektórzy badacze zaczęli więc twierdzić, że uszy działają jak wtyczki elektryczne – gdy „podłączymy się” do muzyki, mózg zaczyna się „ładować”, następuje stymulacja kory mózgowej, co przekłada się na sprawność procesów poznawczych.

Badania współczesne

Ponieważ teorii pojawiło się wiele, a odpowiedzi mało, postanowiono precyzyjnie zbadać działanie „efektu Mozarta”. Niestety, wielu badaczy zupełnie tego efektu nie wykryło. A w nauce zjawisk, których istnienia nie udaje się potwierdzić, nie można traktować jako fakty.

Dzisiaj przyjmuje się, że nawet jeśli „efekt Mozarta” faktycznie istnieje, to w najlepszym razie ma krótkotrwały wpływ na inteligencję. Prawdopodobnie też nie chodzi o samą muzykę Mozarta, ale raczej o określony rodzaj muzyki (np. tworzonej na zasadzie kontrapunktu). Może nawet nie chodzi w ogóle o muzykę? U niektórych badanych dawało się zauważyć polepszenie wyników w testach inteligencji, gdy czytali wcześniej ulubioną powieść.

Muzyka i dzieci

Istnieje jednak dobrze udokumentowany wpływ długotrwałego słuchania muzyki na malutkie dzieci. W pewnym eksperymencie matkom przydzielono paski z głośniczkami, które należało nosić na brzuchu podczas ciąży. Puszczano przez nie muzykę smyczkową. Podczas ciąży dzieci słyszały w sumie około 70 godzin takiej muzyki.

Okazało się, że w ciągu pierwszych 6 miesięcy życia dzieci te rozwijały się lepiej – miały lepszą kontrolę motoryczną i zdolność wokalizacji, poprzedzającej mowę (gurzenie i gaworzenie).

Na marginesie można dodać, że niektórzy psychologowie twierdzą, iż jest to dowód na to, że dzieci już w łonie uczą się języka – słyszą jego melodię, sposób akcentowania i specyficzną wymowę słów, co potem ułatwia im opanowanie języka matek.

dr Marcin Florkowski, psycholog

Zapraszamy **12 marca** na bezpłatne konsultacje związane z makijażem permanentnym, prowadzone przez profesjonalistkę z 5-letnim doświadczeniem w tej dziedzinie.

Prosimy o wcześniejszy kontakt telefoniczny w celu ustalenia szczegółów wizyty

tel. 502 462 336

Również w tym dniu będzie istniała możliwość wykonania płatnej usługi makijażu permanentnego

Studio Zdrowia i Urody AGA
ul. Piekary 1 (II piętro)
Ostrzeszów



Ogłoszenie

W Doruchowie przed sklepami koło małej szkoły często przesiadują dwa bezdomne pieski: pies średniej wielkości i mała, słodka suczka. Może znajdzie się wśród mieszkańców Doruchowa ktoś z dobrym sercem, kto by chociaż jednego pieska wzięł i dał mu dom albo podwórko. Piesek nazywany Misiu jest łagodny dla dobrych ludzi, a suczka śliczna i oboje pewnie sprawdzą się jako dobrzy towarzysze, a lepiej wzięć je teraz, bo potem będą coraz bardziej nieufne i przyzwyczajają się do tego wściegowskiego życia. I jak każdej istocie z uczuciami, przydałby się im dobry dom.

SONDA

Muzyka poważna

Rozm. A. Pisula
fot. A. Halamunda



Danuta Sobczak
kucharka

Bardzo lubię muzykę poważną, choć teraz już chyba mało kto słucha takiej muzyki. Lubię sobie usiąść, włączyć radio – muzyce poważnej są poświęcone niektóre audycje na polskiej „Jedynce”. Bardzo lubię Fryderyka Chopina, w tym roku mamy Rok Chopinowski – byłam w Antoninie, gdzie ten kompozytor właśnie grywał. Oczywiście słucham nie tylko Chopina. Na pewno warto słuchać muzyki poważnej, ona inaczej oddziałuje na człowieka niż muzyka rozrywkowa – człowiek może się przy niej zrelaksować, wyciszyć. Niektóre rodzaje dzisiejszej muzyki pod tym względem działają zupełnie odwrotnie.



Arleta Bednarek
fryzjerka

Od czasu do czasu słucham muzyki poważnej, jednym z moich ulubionych kompozytorów jest Fryderyk Chopin. W tym roku mamy Rok Chopinowski, oczywiście z tym kompozytorem kojarzy mi się Antonin, gdzie grywał – teraz były tam ciekawe koncerty – wybierałam się na nie, ale, niestety, nie zdążyłam – być może w przyszłym roku się uda. Myślę, że muzyka poważna jest ciągle aktualna, ludzie jej słuchają – kiedyś, gdy jechałam autobusem do Wrocławia, pan, który siedział obok mnie słuchał tego typu muzyki, i to bardzo głośno. Nie mam własnej płytoteki, ale gdy mam okazję, to chętnie słucham poważnych nut – taka muzyka jest dobra na chandrę, wycisza. Na pewno muzyka poważna nie zaginie i chociaż młodzież na ogół słucha teraz czegoś innego, na pewno są dzieci, które zafascynowane są właśnie muzyką poważną.



Maria Geeris-Kowalczyk
pielęgniarka

Uwielbiam muzykę poważną, chciałam być teraz na koncercie chopinowskim w Antoninie – niestety, źle mnie poinformowano i nie dotarłam tam. Lubię właśnie Chopina, ale kocham też operetkę, kiedyś sama śpiewałam różne stare piosenki. Ta muzyka, której dziś słucha młodzież, zupełnie nie jest „dla ucha”, ja kiedyś lubiłam Beatles'ów i Presleya. Jeżeli chodzi o muzykę poważną, to oprócz Chopina lubię też Beethovena – nie mam ulubionych utworów tych kompozytorów, lubię wszystko. Mam swoje płyty z tego typu muzyką i z nich korzystam. Gdy jestem podenerwowana czy czuję zmartwienie, to lubię usiąść i puścić coś takiego – to pomaga. A gdy mi smutno, puszczałam sobie coś bardziej skoczniejszego, ale z moich lat. Na pewno muzyka poważna nie jest przereżytkiem, ona była, jest i będzie – moi rodzice też lubili jej słuchać, mama do dziś lubi Chopina – jest schorowana, ma Parkinsona – a ta muzyka ją uspakaja. Czy młodzież będzie słuchać muzyki poważnej? Może niektórzy, ale taką muzykę trzeba rozumieć.



Stanisław Alcer
emeryt

Sam grywam często w kościele Chrystusa Króla (na skrzypkach), jestem także członkiem orkiestry dętej – gram na trąbie. Muzyki poważnej jak najbardziej słucham, choć denerwuję mnie np. Penderecki, kiedyś oglądałem z nim wywiad, w którym powiedział, że fortepian służy mu jako stojak do kwiatów – to już trochę niepoważne. Najchętniej słucham Mozarta – to mistrz, stworzył tyle pięknych rzeczy, wszystkie jego opery są wspaniałe. Requierem Mozarta też jest piękne – gdy kiedyś byłem w chórze, to część śpiewaliśmy – było to dosyć trudne. Lubię też Beethovena, np. V Symfonię, nazywaną chyba „Patetyczną”. Płytę z muzyką poważną raczej nie mam, ale gdy słyszę taką, to nie wyłączam odbornika. Współczesna muzyka mi raczej „nie leży”. Większość młodzieży oczywiście nie słucha muzyki poważnej, ale to nie jest ich wina – to jest wina szkolnych programów. Gdy ja byłem w liceum, co miesiąc przyjeżdżała do szkoły filharmonia, regularnie – ile ja stamtąd pamiętałem...



Paweł Walichnowski
uczeń Technikum Mechatronicznego w ZS nr 2

Zdarza mi się posłuchać muzyki poważnej, choć nieczęsto. Mój kuzyn za to bardzo ją lubi, zawsze gdy tam jestem, to też przy okazji słucham. Kuzyn ma własną płytotekę – Bacha, Mozarta – taką muzykę puszcza też rocznemu dziecku, robił to jeszcze, zanim się urodziło – teraz więc, gdy dziecko ją usłyszy, to zaraz śpi. Myślę, że muzyka poważna jest ciągle aktualna, nie zginie, każdy zawsze będzie coś kojarzył. Trochę o kompozytorach muzyki poważnej pamiętam z lekcji muzyki w 6 kl. szkoły podstawowej. Własnej kolekcji płyt nie mam, aczkolwiek kiedyś pożyczylem płytę od kuzyna – słyszałem bowiem, że muzyka poważna pomaga w nauce. Może na dłuższą metę zdałoby to egzamin, jednak jakoś zaprzestałem tego słuchania.